

20489

ZDZISŁAW DEBICKI

PISARZE POLSCY

KRÓTKI WYBÓR PISM

SAMUEŁA ZE SKRZYPNY

TWARDOWSKIEGO.



III 27
72



NAKŁADEM BIBLIOTEK WYBOROWYCH W WARSZAWIE UL-SIENKIEWICZA 12 i KSIĘG-SW-WOJCIĘCHA W POZNANIU PL-WOLNOŚCI

WARSZAWA-POZNAŃ



15.910

D-8/07(KH)

4 egz. do:
II. 520.464
II. 520.460
II. 2.024.326



3186



12.490

III 27

Skłodowska

77455
T.2
24.

Krótki wybór pism
Samuela ze Skrzypny Twardowskiego.

Szcześliwa moskiewska wyprawa najjaśniejszego
Władysława IV-go króla polskiego i szwedzkiego
w roku 1634.

Wiersz pierwszy.

Co z pod zimnego niesiesz Bootu,
Ty, coś bystrzego nad orła lotu,
A głową w niebo bijesz wysokie,
Morze bez łodzi mierzysz głębokie!

Już brzmią śpiewaczki, brzmią hipokreńskie,
Stargane pasy twarde smoleńskie,
Jakłemi dwiema duży ramiony,
Pod niebem Atlas ledwie ściągniony.

Sehin pożywy z carskim okółem,
Polskiemu błje monarsze czołem,
Rzucił chorągwie, oddał i działa,
Któremi ziemia płoruny drżała.

Tak co ku Austrom hardzle się kasął,
I ogniem zewsząd Smoleńsk opasał,

Pisarze polscy II. - Krótki wybór pism Samuela ze Skrzypny Twardowskiego.

7



1990w688/6



10/58

AMS 83/38 D 20.02

Z ostatnich na dół stopni zrzucony,
Sam obleżony, sam wymorzony.
Gdzie siedm obozów, gdzie fortów tyle?
Ingenierów bucznych fortyle,
Podkopy ziemne, skryte petardy,
Battery duże i belloardy?
W co przez lat tyle aparat zbrojny,
Gdzie na rum głośny niewinnej wojny
Sprzysiągł się Tryon, narody polskie
W głębokie przenieść pole zawolskie.
Dobyl ostatnich sił Akwilonu,
Ruszył mieszkańców krzywego Donu,
I co gdzie ranne nie wschodzą zorze,
Wlecznie łyżują po Hiperborze.
Przybrał do głowy, przybrał do rady,
Co i sektarskie mogły Hyady,
I tych co w niskich Hollandach żyją,
I co francuską Ararim piją.
Brząknął i na wschód złotem łakomym,
Żeby przepadłszy szlakiem kryjomym
Dobrudzkie hordy z swoim Abazem,
Złote to grono rozerwać razem.
A Szwed na ognie patrząc i łuny,
Swojej kieruje sferę fortuny,
Z popiołów naszych forty buduje,
Gdzie nie sam w oczy, to ze stron szczuje.
O jaka liga, jak fala sroga,
Na cię ojczyzno powstała droga!
Czemeś ich oczy tak zakrwawiła?
Czy te Harpie na się wzburzyła?
Jeszcze gdy płaczesz w żalobie przeszłej,
Gdy słońce twoje chmury obeszły,
W którym zaćmieniu, w którym odmęcie
Wszystkimeś wszystka była na wstręcie.

Bellona lozem ręce puściła,
Głucha w kościołach Nemezys wyla,
Nagie granice, naga obrona,
A na zawodzie rętszym Korona.

Wiersz drugi.

Wzdy dzień się kłedy ukazał wesoly,
Gdy oplakawszy królewskie popioły,
Które nieba przeźrzały,
Za monarchę i pana nam dały.
Wnet Apollinem napuszona Klio
Wesołe w górze zakrzyczała Io,
Wraz się odezwą jej działa,
Że z ich huku Europa zadrzała.
Usłyszą tęten i rum niebowały,
Narody wszystkie po Eubojskie skały,
Usłyszą, i z rzeczy nowej,
Zadumani powieszają głowy.
Zaryczał Euxyn z jeziory dzikiemi,
Nadęty falą i wiatry nie swemi,
Burzliwe cofnął wzdą flagi,
Wiosła świadom i jego przewagi.
Ulękł się, ulękł, i jako niepomny
Opuscił ręce Moskal wiarołomny,
Wspomniawszy sobie na tęgi
Niezszczony swojej ślub przysięgi.
Darmo wytacza zamierzone razy,
Pioruny bije bez żadnej obrazy,
Wiadome swojej niecnoty
Głowy, własne porażają grotty.
O jako ciężko westchnął przerażony,
Co zbrodził świeżo najgłębsze Tentony,
Gdzież mu rozerwać się razem,
Helikońskim przepadłby Pegazem.

Tak pozostały w nadziei niepewnej,
Blask go poraził ozdoby pokrewnej,
 Jakie ma Syryusz oczy,
 Kiedy w słońce krwawy wzrok swój toczy,
Poculi Gete, poczuli i o tym,
Co ciemnej blisko mieszkają Meotym,
 I nad cymerskim Bosforem,
 Gdzie zapada wiecznym dzień wieczorem.
I już nie grożą, już nie krwią pałają,
Ale cięciwy indziej nakładają,
 Na imie jego ogromne,
 Dzidy kruszą i grotty niezłomne.
Ale i Austry, i kraje Eurowe,
Gdzie wieczne w morzu słupy Alcydowe,
 Z ostatnich kątów przyniosły
 Strojne wozy, i bogate posły.
Daleko buczny Brytan się ukłonił,
I co hercyński cień im świat zasłonił,
 Padł do nóg holdownik stary
 Podejrzanej wetując swej wiary.
A swoim w domu poclechy, i nowe
Z nim nastawają lata Saturnowe,
 Jemu teatra budują,
 Jemu bobkiem obeliszki snują.
Zgoda pod wleńcy świeżo oliwnemi,
Świat obłapiła rękoma wdzięcznemi,
 Ziemia gdzie pusta, gdzie włości,
 Pirrha żywe powskrzesała kości.
Kto, kto przyjaciel, z nami w cień bluszczowy,
Zacniem wielkiemu monarsze Rzym nowy
 Na wiele głosów i chorów:
 Żyj na wieki, przeżyj i Nestorów!

Wiersz trzeci.

Kiedyż wdzięczny u weselu
 Słodkie hamowawszy wodze,
Czas, czas o nieprzyjacielu
 I myślić północnej drodze;
 Pola się rozwiły,
 Rzeki się rozbiły.
Slewierskie dymem się kurzą
 Miasta i obfite kraje,
Jaki z Nowerstową burzą
 Popiół z Wezuwiusza wstaje?
 Niebo się rumieni,
 Ziemia krwią się pieni.
Od Dniepru gońce żałośni
 Jedni drugich uprzedzają.
Bojare, bojare sprośni,
 Żony, dzieci, w pień ścinają:
 Połock ubieżany,
 Smoleńsk obegnany.
Nie mieszkać, a na koń mściwy
 Wielki wsiadać bohaterze,
Sam ich sam wzrok twój gniewliwy
 W złamanym potępi mirze;
 Jako słoma spłoną,
 Gdy na to wspomioną.
Czyli raz przodkom twym nowy,
 Nierówne wygrywać boje,
Twarde im ucinąć głowy,
 I o słoneczne podwoje,
 Gdzie próg nietykany,
 Zapierać tyrany.
Deptała karki uparte
 Ich niewytrzymała siła,
Mury i bramy otwarte
 Nogą suchą przestąpiła,

Twardo ouzdany
Car sam brzmiał kajdany.
Doznali i ręki twojej,
Gdyś bujał nie swemi pióry,
Jeszcze nie w ozdobie swojej,
I byłeś jako z nas który;
Jedno niebo czując,
Jeden chleb smakując.
Doznali razem i cnoty
Dziwnej i w nieprzyjacielu,
Zkąd nisko złożywszy groty,
Przy swych czolobitniach wielu,
Imieniowi twemu
Przysięgli wielkiemu.
Teraz o jako się wstydzą,
I patrzą ponurem okiem,
Gdy twoje ozdoby widzą,
I na tronie tak wysokim;
A ty tem ochoczej,
Następuj im w oczy.
Tedy pod ogromnym grzmotem,
Dźwięki Etna wyda swoje,
Wulkan zarudzi się potem,
Szyszaki kując i zbroje,
Echo wiatry goni:
Do koni! do koni!

Wiersz czwarty.

Już pan w drodze, już koronne wojska się ślągają,
Chorągwie rozwijają.
Bębny grzmia, uderzą w trąby, w taniec Mars z Bellona,
Lekkim sagem ściągnoną.
Czeka Radziwiłł w opale z pułki litewskiem,
W siewierskiej już ziemi.

Wyglądają obłąnicy, jako w wlecznej cieni
Aloide zamknieni.
Jako ku słońcu wzdychają i włosennej trawie,
W błotach przykrych zórawie.
Tedy pobudzone sercem i ochotą nową,
Członki wszystkie za głową.
Zkąd podnosi się Karpatus, gdzie Warta się łączy,
Gdzie i Bug i Dniestr rączy,
Zewsząd wybór. Orsza obóz pierwszy zatoczyła,
Orsza tak szczęśliwa była,
Gdzie z ust kanclerza wielkiego wylały się one
Źródła błogosławione.
Jedziesz sarmacki Alcydo, mścić się nad zmiennymi
Krzywoprzysięzcy swymi.
Którzy nad wagę przymierza i Sakrament srogł,
Przepadli twoje progi.
Czem nieprzyjacioly swoje słusznie urażony
Śiecz, pał, na wszystkie strony.
Za co dziś porozem trzęsą, karki harde zniżą
I nóg twych proch uliżą.
Niech ci błogosławią nieba, i niezamierzchnione
Gwiazdy świecą rodzone.
Moc zasłoni Najwyższego, i strzeże z wysoka
Zrzenice twojej oka.
Rzekł, a chuć we wszystkich nowa zaraz się rozżarzy,
Mars im sam pójrzy z twarzy.
Jako rozpuszczony kruszec, i w miedzi cierpliwej
Wre ukrop bełkotliwy.
Tak pałają, tak Trytonom Dnieprowym głębokim
Ponurym grożą wzrokiem.
Pierwsza z poruczonym swoim chorągiew Stogniewem,
Gęstym zaćmi się drzewem.
Jaki strój, jakie i niosą pana swego koło,
Argiraspidę czoło.
Tuż i pola koronnego grozi hetman klawą
Starą ogromny sławą.

Kallnowski toczy drzewem pod chorągwią strojną,
I usarz duży z wojną.
Zaraz lekcejsze gwardye, gdzie Marsowa cera
Dawa uznać Butlera.
Plsze się Dzierżek ze swymi, a z tyłu i w czoło
Reimenty około.
Różny pod orły pańskimi, i w królewskim pierzu
Widzę cię Kazimierzu.
Jaki Palant gdy do Marsa pierwsza w nim krew wzwiera,
Na Rutuły naciera.
Radziwiłłów tuż i Wołszam, i belgickim szykiem
Arczyszewski z Spiśnikiem.
Tak pomkną się ku Bajowu. A już pod ostrogł
Wszczyna bój Litwa srogł.
Kiedy w rozruchu wojennym (co była wątpliwa)
Smoleńsk się nie ozywa.
Wprzód, wprzód moskiewski Annibal, Moczarski w posłuku
Rot kamienieckich kilku
Uderza w nieprzyjaciela. Jaki szelest niesie
Lew po nemejskim lesie,
Nie strzyma, pierzchnie w ostrogł. Wtem o czem wątplono
Z Smoleńska uderzono.
Chorągiew synów bojarskich pod nogł rzucona,
Łowczyckiego stracona.
Gdy ochotą uniółszy się od swych, zamieszany,
Gawroński pojmany.
Mrok przypadł, przyjaciel bojom z pochmurnego wożu,
A nasi od obozu.
Który stał już na Głuszycy panem brzegom dwiema
Smoleńsku przed oczema.
Tu przyjmie Radziwiłł pana, tu w jego osobie
Złączą się wojska oble.
Ale która państwa gubi i rozrywa rada,
Zawzięła się Hyada,
Gdy sporo najwyższą klawę między wielkich siła.
Bohatyrów wrzuciła.

Czemu zabiegając w oczy, razem pan i panem,
I najwyższym hetmanem.

Pobudka cnoty

w jaśnie oświeconym ksiąźęciu Jerzym Dymitrze, jaśnie
oświeconego ksiąźęcia jego Mci. Janusza na Zbarażu
Wiśniowieckiego, koniuszego koronnego, krzemienieckiego
etc. starosty, wielkiej nadzieje dziecinie, roku pańskiego 1635.

I.

Zkądem niebieskiej pełen dziś otuchy,
Co mię za wieszczce porywają duchy,
Że wzbity pióry ku górze nie swemi,
Zdam się, zdam sobie chodzić nie po ziemi.
Poznać cię z twarzy nadziejo jedyna
Krwie Wiśniowieckiej; ledwie choć poczyna
Lucyna tulić, i krzepić twe nogi,
Ledwie rozwijać włos na głowie drogi,
Niewinnym skronie opuściwszy puchem,
A już stałością i wysokim duchem,
Wielkie w ojczyźnie i z boju i rady,
W tak małym ciebie pokazujesz dziady.
Niektóre lubią dzieci rozigrane
Klawy i konie złotem malowane:
Ty śmiesz już żywych bezpiecznie osładać,
Śmiesz ważnem drzewem i palżem władać.
Nie broń trzcinią, nie woskowe strzały,
Lekkiego serca i niemężnej chwały,
Ale i pochw przy boku, i razem
Strojny twój sajdak ostrem brzmi żelazem.
Rączell pędzą ku kresu zawody,
Lub gonią drzewy pod wieczorne chłody,

Działa grzmią w kwatry, ploruny Mars sieje,
Komu kochańsze nad cię te turnieje?

Przed czasem umysł wysoki i w małym,
I znać w zielonym, co ma być w dojrziałym;
Wiśniewleckiego pióra ptak i lotu,
Koło podłego nie wiesz się płotu,

Bo jeśli przejrzysz (czego jeszcze sobie
Snać nie uważysz) w swojej się ozdoble;
Żeś z książąt książę, lat tysiąca blisko,
Czyli się nosić i ty będziesz nisko?

Przejrzysz się w dziadach nie mniej starożytnych,
Jako w pokoju, jako w polu bitnych.
Dawniejsze mimo lata i komputa,
Od walecznego dotąd Korybuta.

Oni bindami głowy przewiązane
Niosą i szable, świeżo krwią spluskane.
Ledwieś pohańcze Euxynowej słonej
Zakusł wody, i przepadł w te strony —

Nie tak sprzysięgłym Annibal rzymskiemu,
Jako imieniu oni pogańskiemu,
Nieprzyjaciół głównymi bywali,
Że się w pieluchach nimi odzywali.

Nie dziw waleczne potomki zakrwawił,
I jako orzeł orłęta swe wprawił,
Korybut sercem i kochanym łowem,
Sam, pierwszy mężnie ległszy pod Azowem.

Zostawa śmierci i pomsta dziadowej
Spadła na wnuki, spadła na ich głowy:
A ci po sobie nieprzerwaną zgrają
Dział ten potomstwa z rąk do rąk podają.

O! jako często Boh i Dniestr zuchwały,
Sprosną krwią pienia błochrockie skały,

Jako plugawą pocły się rosą,
Tehińskie trawy nietykane kosą!

Gdzieby Bizalte, gdzie głuche mówiły,
Niezmierne okiem wołoskie mogły,
Siła starzanych głów, siła i kości,
Kto z nich łakomy wyzdąłby wnętrzości.

Snaćby świat inszy ochynał swe konie
Z potopu Pirrhy po Dewkallonie,
I morze z łona wydawszy swe wody,
Niezmierzonemi osiadło narody.

Nie Don, nie Dunaj, był im nieprzebyty,
Grzmiała szumnemi Rodope kopyty,
Grzmiała, i polskie bobrowały konie
Po Propontydzie i złotym Strymonie.

Świat sam zastępom i mocy tureckiej
Oprzeć się nie mógł. Jeden Wiśniewlecki
Dawał niedawno i Tatarom cary,
I śmiał wołoskie zrzucić hospodary.

Ledwie tak we lwiej ogromnie skudlanej
Szypląc mógł grzywie plesek rozigrany,
Ledwie tak jedno lernejskiemu smoku,
Szlachetne orle było ku obroku.

A jednak tyran siłą swą pijany,
Na garść ich ludzi nieraz wyuzdany,
Doznawał z klęską i krwawem zwycięstwem,
Że im nie równał i sercem i męstwem.

Komu po dziś dzień przy trackim Bosforze,
Hak twój nieznanym sarmackim Hektorze?
Kto idąc tędy nie ściśnie ramiony,
Żeś tam umierał trzy dni zawieszony!

Ciężkości twojej samej litowały
Morza, i głuche hellespontskie skały.

Toli kupressem katafalk natkniony,
I słup pamięci wiecznej wystawiony.

Żałował i sam poganin urody,
Zkąd cięższe złota ślubował nagrody,
Żebyś przynajmniej uniesiony jakim
Jego chciał wyznać Machometa znakiem.

Ty jako łabędź nieutulonemi,
Chwaliłeś usta Zbawiciela swemi,
Że w pół słodkości dusze spracowanej,
Kiedyż od lekkich chłopiąt ustrzelany.

Co amfiteatr Adryanów szumny,
Co Scypionów obudwu kolumny,
Szczęśliwszym hak twój daleko pogrzebem
Pod ottomańskim ozdobił cię niebem.

A ty stolice świętej Romulowej
Dostojny ojczy, dopuść mu w bobkowej
Dopuść koronie, między prześwieceniemi
W Olimpie siedzieć męczenniki twemi.

Zaraz w Dymitrow braterski trop drogi,
Z Konstantym równo Alexander drogi,
Jako rodzoną gdy się krwią spluskają
Lwi erymantscy ślepo wypadają.

Nim cymcerejskie cienie ich nie straszą,
Nie wody czarne pragnienia ugaszą,
Ale poboje i sprosnej posoki
Wśród wytarzane konie ich po boki.

A wielki Andrzej, wojewoda w radzie
Krajów wołyńskich na stos silny kładzie
Ciężkie ich łupy, kołem gdzie sieczone,
Głów bisurmańskich pale tkwią natknięte.

Nigdy żywniejszy drogiem Nilus błotem,
Ani bogatszy swoim Tagus złotem,

Jako co rzadko mieszkanie gdzie były,
Braclawskie dzicze za niego kwitnęły.

Później już widzieć w Wołoszech Michała:
O która kiedy śmiałość porównała!
Które i serce podobne i siły,
O taki drugi szaniec się ważyły?

On dzięcznej żony krwią uwiedzion miłą
Najeżdża Jassy z Hieremim Mogiłą,
I zniósłszy Tomszę, snąc nad obietnicę
Nieba, ojczyzną wraca mu stolicę.

Co tyran wschodny, co na to szalony?
Czem nie popadły wściekle go Gorgony,
Że jeden, przeciw takiej jego sile,
Koronny szlachcic ważył się o tyle.

I doznałby był z hańbą swoją wieczną,
Kto się nań z ręką porwał tak bezpieczną,
Gdzie w porcelanie przez swych zarażony,
Ozdoby pierwej nie zagasił onej.

Pod elekcyą szczęśliwą
na Królestwo Polskie, najjaśniejszego
Władysława IV,

królewica polskiego i szwedzkiego, roku Pańskiego 1631.
Temuż Najjaśniejszemu Panu, Panu swemu Miłościwemu.

Wiersz pierwszy.

Lat złość, i przeszłe koronne żaloby,
Które się nowo w Tobie rozświeciły,
Do twojej ciągnę, o Panie, ozdoby;
Co Muze mają, co Apollo siły,

O! jeśli godne królewskiej osoby,
Że tak wysoki próg twój przestąpiły:
Aza porzucić dasz się im na stronie
W nogach gdzie blisko, przy złotym twym tronie.

Jam satis terris nivis atque dirae
Grandinis misit Pater, et rubente.
Dextera, sacras jaculatus arces,
Terruit urbem, etc.
Horat. 1. Carm. Od. 2.

Jużeś wystrzelał ploruny o Boże,
(Jeśli się przebrać niezmierność twa może)
Jużeś gniewu swego czasie
Do dna wylał na ojczyznę naszą.
Przestań się gniewać, a z Olimpu twego
Spuść oczy ku nam złotopromiennego:
Oczy wdzięczniejsze nad słońce,
Które ziemię przenikają końce.
Zdało się, zdało po przeszłe te lata,
Że albo koniec i ruina śwłata,
Albo wiek Pyrrhy, i ona
Powódź spaść miała Deukallona.
Gdy po Hadryach pływały głębokich
Niedoszłe Tygrem karki gór wysokich,
Atlas po Eou brodził,
A Proteusz bydło z pól uwodził.
Widzieć szumnemi Wisłę było mętną
Miecąc się flagi; zkąd ona pamiętną
Powodzią brzegi nabrzmiła,
Miasta i wsi pożerała całe.
Niebo twarz smutną upłakawszy łzami,
Gdy panna w wieńcu, było pod żaglami,
Świat gnił, a podziemne rymy,
Codzień większe wywierały dymy.
Ztąd w cieniu długim bez słońca i rosy
Kwiat zarażony i nierdzałe kłosa,

Na wszystkie koronne kraje
Głód przyniosły i nieurodzaje.
Mars wtem się pali, Prusy odpadają,
Z główniami żywe furye czekają,
Ojczyzna (ach!) nieszczęśliwa,
Sił ostatnich z pod serca dobywa.
Kto jej był sroższym, i na kogo barzy
W swem utrapieniu ciężkiem się uskarży!
W dyamencie to pokryła,
Błeda jedna jej nie dokuczyła.
Oto z Awernu blade, wyschłe jędze,
Roztrzęsą na świat się lichoty i nędze.
Wierzyłl wiek przyszły będzie?
Chlebem rżęsa i leśne żołędzie.
Tak na nie swoich zemdlony gmin nogach,
Padał lada gdzie po stęgnach, po drogach.
Chodzili by jakie mary,
Zarzuceni forkom na ofiary.
Jakie Merkury poczwary i cienie,
Przez las podziemny cyprysowy żenie,
Albo co za cera owych,
W górach gwarków skalistych Hemowych.
Jako wpół potem śniegi ustąpiły,
A chwast i cierpkie żagwle się rozwiły.
Opar on jedli surowy,
Że truczną i chleb był im nowy.
Taką zarazę upatrzawszy w gminie
Atropo chyża z sierpem się zawinie:
Dopiero w bystre jej tropy
Lecą okiem niezmierzone snopy.
Chorażwie z murów wywieszają clemne,
Bramy się wszystkie otworzą podziemne,
Jako Demogergonowe
Tak ku wdzięcznym Ellsom słońiowe.
Cisną się dusze nawalonym tłumem,
Charon nie łodzią, ale wozi prumem.

A Minos względając srogo,
Nie wle hardy wprzód sądzić ma kogo.
Po wiatrach trwogi z dział ogromnych wyją,
Łupem, ach! ludzkim, zwierz i krucy tyją:
Tenże nieprzyjacielowi
Grób, co bratu, żenie i synowi.
A po powletrzu błyska aniół mieczem,
O gdzie się chronim! o gdzie się uleczem!
Kto w zapalczywości twojej,
Kto się żywy, Boże nasz, zostoi?
Szczęśliwy, który w budzie gdzie kryjomy
Zywot utai, albo tak świadomy
Zatopów morskich i flagi,
Że gdzie zniknąć mógł tej plagi.
I tak ojczyzna uciśniona z gruntu,
Nie wie z którego spadnie choryzontu,
I sen przyjdzie pożądany,
Kto lzy otrze? kto zleczy jej rany.

Ode Horatiana.

Beatus ille, qui procul negotiis,
Ut prisca gens mortalium
Paterna rura bobus exercet suis etc.
Lib. Epod. Ode 2.

O! jako błogosławiony,
Ten, który pracowitym ojczyste zagony
(Jako starzy) orze pługiem,
Ani żadnym uciśnion na dobrach swych długiem;
Swym go nie ustraszy tonem
Trąba, ani Eolus przykrym Aquilonem
Na morzu, kopy nie goni
Językiem, i spółków się z mocniejszymi chroni.
Już on to sadił winnice,
I wspiera niedoleżne tyczami macice,

To sierpem wkoło chwast krzywym
Obrzyna, latoroślom dając plac szczęśliwym.
Już pogląda, gdy wieczorem
Z gromadnym bydło wraca się taborem.
Już dobrej nadzieje pełen
Sycl miód, już i owce z miękkich strzyże welen,
Albo gdy głowę osuje
Ciężki jabłki Autumnu s, o jako smakuje
Gruszki sobie i jagody,
Latorośle i prace własne swej nagrody!
Które on przy sporym dzbanie,
Ofiarując, o jasny strażniku Sylwanie.
Młó mu gdzie się zieleni
Wdzięczna trawa, w jodłowej przesypiać się cieni.
Gdzie ze źródeł wody huczą
Lekkim szumem, a w brzegach Nereidy mruczą.
Gdzie i dzięby kwilą w lesie,
Która oczom muzyka pożądny sen niesie.
Cóż? gdy na świat spuści śniegi,
I cierpliwym Jupiter ściśnie lodem brzegi,
Już on ze psy po krzewinie
Cieka, i na parkany duże goni świnię.
Już sieci na soszkach w doły,
W stęgnach miece zakrytą zdradę na kwicoły.
Już chyże szczuje zające,
I zórawie z za morza goście przychodzące.
Ktoli, gdy się tak spracuje,
Niezbyty w sobie miłości ogień poczuje?
Cnotliwa gdy jeszcze komu
Małżonka rząd opatrzy i dziłateczki w domu.
Jako Sabina, i ona
Pracowitych Sabinów nie pieszczona żona.
U niej masz po pracy dziennej
Izbę ciepłą, zastaniesz i rząd nieodmienny;
Bydło zawsze zliczy ona,
Samaż i jałowicom wysmyka wymłona,

I flaszę przyniósłszy wina,
Strudzonego ogrzeje męza u komina.
I nie tej zaprawdę ceny
Ostrygl, ni lukryńskie, ni włoskie barweny,
Które Pontus rozgniewany
Swemi w ten kraj przez morze przybija bałwany;
Nie jest tak i bażant kruchy,
Jako młode prosiątko do własnej swej juchy.
Joński jarzabek ani,
Jako kapłan domowy; kto i proszę zgani.
Wolową sztukę do chrzanu,
I z prostego sałatę kopru i łopianu?
I koźlę ma sobie za nic,
I jagnię zarzezane rolnych Bogu granic.
Pod tak ucieszną biesiadę
Co widzieć za uciecha jałowic gromadę,
One wracając się z pasze,
Kurzą pył, a przed niemi buhaj sobie hasze.
Widzieć i czabanów cugi,
One jęczą pod jarzmem wywróciwszy pługi.
I pszczół pracowite roje,
Koło domu igrzyska odprawując swoje.
To gdy rzekł lichwiarz Alfiusz,
Podobał sobie wiejskie obyczaje, i już
Mieszkać między myśli chłopcy,
Z lichwiarzkiej swej nie żyjąc więcej potem kopy.

Ode Horatiana.

Non ebur, naque aureum
Meo renidet in doma lacunar etc.
Lib. 2. Ode. 18.

Nie od kości słoniowej
Domek mój ani świeci złotogłowy,

Nie strop hymetski szumny,
Gdzieś afrykańskie dźwigają kolumny.
Ani ją po Attale
Królewski dziedzic opanował sale.
Ni mnle z Indów ostatnich
Sieroty przędą kądzieli szarłatnich.
Alem ja zaś szczęśliwy
W cnotę i dowcip. Czemem sprzyjałliwy,
I kochankiem bogatym,
Będąc ubogim. A dosyć mam na tem.
I ni ocz nie podnoszę
Do nieba rękę, ani więcej proszę
Przyjacela możnego,
Kontent z folwarku błogosławionego.
Płynie dzień za dniem, płynie,
I drugi jutro, co jeden dziś minie.
Ty każesz siec marmury,
O swej nie pomnąc ubóstwie natury,
Ani ostatnim grobie,
Na dumy pyszne i pałace sobie.
Wypierasz z brzegów morze,
Nie kontent w jego terminach i porze.
Cóż? i słabszym sąsładom
Rozrzucasz kopce, i choć ich źle wiadom,
Za sieroce granice
Rozpościerasz się. Zkąd własne dziedzice
Jako ach! wypędzono!
Wędruje matka wzięwszy ich na łono.
Aleć takiego pana,
Erebowego czeka dwór tyrana,
Gotowy wiecznie jemu
Gdzie się masz nędzny?... Ziemia ubogiemu
Toś, która i królowi.
Ani się złotem dał Prometeowi
Przekupić Charon srogi,
Ani Tautalus był u niego drogi

O naród wszystek jego.
Ten w ciężkiej pracy mdleje, ubogiego
Gdy słyszy, że go wzywa,
Wzywany i niewzywany przybywa.

Na Sejm rozerwany w Warszawie
15 Listopada 1639.

Co w domu serca prorockie wieszczyły,
Które i w drodze wieści o tem były,
Że na tem stanąć nie miało
Strojnym sejmie, już się i tak stało.
Wylały próżno nabrane te wody,
A dla burzliwych szumów i niezgody,
Cośmy pod niebo aż latali,
Sucho barzo na piasku zostali.
Komu mam przyznać? Gorącymli fatom?
Czyli nieszczęsnym względom i prywatom,
Przez co dziś rozrywają sejmy,
Przez co wkrótce rozerwem się i my.
I któraż była tak potężna siła,
Któraby sobą się nie obabiła?
Rzym swoje tryumfy zgubły,
I Ateny, gdy namędrsze były.
Boję się, boję, prorok, ach! zły sobie,
Żeby w tym wieku i dojrzałej dobie,
Ojczyzna dla tych subtelności,
Do ostatniej nie przyszła trudności.
Bo w czemże włęcej złotem dni trawimy,
Tylko, że w morzach swolch się silimy.
Nie strużmy już dla Boga więcej
Tej wolności, bo zginiemy pręcej.
Im te ostrożniej Charybdy mijamy,
Tem się potężniej o nie rozbijamy;
Znak pierwszy, (a powiem to śmielem)
Zguby naszej, konstytucyi wiele.

Jeśli o równość idzie i tytuły,
Czemuż dawniejsze w tem się nie poczuły
Wielki i naszy przodkowie?
Ach! my mędrszy dopiero synowie.
Tylkoi, tylko bieczeniem w oczach komu
Cudze te światła i ozdoby domu?
Bez ksiąząt co na to tak biją,
Niechaj świetą razem rwą unią.
Bo tamci sercem związali się z nami,
Będąc wolnemi sobie narodami,
Żeby te, które z sobą wnieśli
Czapki złote, na głowach swych nieśli.
Niechżeby drudzy po lidze tej świętej,
Nie nosili się nowemi książętą;
Cierpieć tych, cierpieć, którzy starzy,
Póki niebo śwlecić im tak zdarzy.
Bo gdyby oni, a w polu kamienie
Co raz rość mieli, nie tylkoby w cenie
Szlacheckim domom ubliżyli,
Ale św atby sobą zawalili
Tedyż dla jednej upierzonej dumy,
Wstały w ojczyźnie tak nawalne szumy.
Tedy dla jednego filaru,
Wszystkiemu się obalić ciężaru.
Hej! rugujmy się, a kto z nas przyczyną,
Niech pieczętuje, a wszyscy nie gina.
Tylkoć dla jednego Synona
Legła twoja nieszczęśliwa ona.

Pałac Leszczyńskich

od sławy nieśmiertelnej pod wjazd jaśnie wielmożnego
jego mości pana Jana Bogusława hrabie na Lesznie
Leszczyńskiego, wielkopolską generalją, przez Samuela

z Skrzypny Twardowskiego wystawiony w Poznaniu roku
1643, 6 Lipca.

Śpiewam senat, i wielkie w Polsce jenerały,
A nie nowe domowi Leszczyńskiemu chwały,
Ku jednego ozdobom dzisiaj Bogusława
Poruszone z pod ziemię. Godnali zabawa
Będzie to pióra mego? Muzo, ty osądzisz,
Która tyle wdzięczności z duchami zarządzisz
W piersiach moich, że one wyważywszy z mroku
Na tym, który buduje, pokaże widoku,
Miasto jest w Wielkopolsce ku słońca zachodu.
A tamtego stolica i głowa narodu,
Starożytne i piękne, od nieznaných owych
Jeszcze śnać założone potomków lechowych.
Ztądże, lubo z początków małych rość poczęło,
W tę, którą dziś widzimy, możność się zawzięło.
Leży sobie nad Wartą, której źródła czyste
Polewają daleko błonia przeźroczyście,
Gdzie pod późne Hesperę widzieć więc parami
Młódź ochoczą, przechodząc z swemi się damami.
A w oczu im Najady z rączkami Trytony,
Stroją gwoli ucieszne igrzyska i gony,
To srebrnem po wierzchu piersiami błyskając,
To smukłemi dłońmi w oczy się przyskając.
Owo dziwna wesołość i żyźność tej wody.
Z drugiej strony przyległe sady i ogrody
Różnych pełne rozkoszy, a nie tak ćwiczeniu,
Ani cyrkłom zielniczym, jako przyrodzeniu
I miejscowi powinne, gdzie pod umbrą ślaść,
I ranne kolacye zwyczaj bywa jadać
W upaleniach słonecznych, kogo szwędzą mury,
Lub odmiana powietrza cieszy i natury.
Mimo inszych grzeczności i pochwał swych wiele,
Które zdobią to miasto, ma obywatele
Polerowne i ludzkie, jako z gładkiej mowy,
Tak postępów szlachetnych. Ma swój dank gotowy,

Do którego poloru powód ma nie mniejszy
Z wyniosłości powiatu i szlachty tamtejszej,
Która tu odprawuje festy wszystkie swoje,
Na wymyślne prezenty sadząc się i stroje.
Najwięcej pod święty Jan. Tu weselne akty,
Tu pogrzeby i różne traktuje kontrakty.
A cóż gdy się przypatrzy okregowi w murze,
I jego dymensyi puszczonej po sznurze,
Ma z czego się ukochać, tak i mury kołem,
I rynek swym kwadratem toczy się wesolym,
Tak bramy patrzą na się, tak równe ulice,
Aż i złote nad zuchwał widzieć kamienice.
Tu sława z wysokiego Olimpu zstąpiwszy,
A swoje tam zawody na czas opuściwszy
Zwyczajne kawalerom i argiwskiej młodzi,
Gdy co roku piątego taki fest dochodzi,
Na szumnych biegać wozach, a kto z nich ubleży,
I zatem do korony i palmy należy,
Na krześle szczerozłotem siedząc, uznawała,
Tu wśród rynku kosztowny pałac zbudowała.
Oczy dotąd śmiertelne ludzkie nie widziały,
Wszystkie się tam dowcipy na ten kunszt składały.
Oprócz temu patrzeć nań, i wniść się tam godzi
Kto przyjaciel, ani go ta jego obchodzi
Wielmożność i ozdoba. Żwawe nie skrwawiły
Lerwy oczu, ale mu dla ojczyzny milej
Tanio co jest drogiego i nie ciężko bywa,
Gdziekolwiek go do siebie bogini ta wzywa,
Przez ognie, przez i miecze, i tysiąc trudności,
Żeby tylko (ach!) rzadkiej dojść nieśmiertelności.
Jest z marmuru czarnego w kwadrat zbudowany,
Alabastrem tak ślicznie biało przeplatany,
Że w tej swojej różności (ile kto żrzenicą
Dojrzy tego bystrzejszą) zda się szachownicą.
Zaraz w jego arei, z marmurów mienionych
Podawa się fontana na czterech złożonych

Lwach stojąca, oddana z koryntyjskiej miedzi!
A śród słup aspisowy, gdzie dwie parze siedzi
Syren alabastrowych, nad czaszą fontany
Wieszając się, a w ręku porfirowe dzbany
Wyniesionych trzymają: z kąd gębami lwiami
Woda pryska daleko po przyległej ziemi.
Ale płaczą i same oczy wiecznym zdrojem,
I czoła kryształowym pocą się łm znojem.
Wzgórze ganki około, wszystkie marmurowe,
Które wewnątrz popstrzyły macice perłowe
Przeplatane koralem: gdzie po tynkowanych
Drogo ścianach, historyi wiele odkowanych
W miedzi, i starożytnym widzieć mozaiku:
O tych zwłaszcza, heroach, którzy kłedy w szyku
Krwawej służąc Bellony, czego dokazali,
Czemby sobie łaskawą panią tę zjednali,
A wyzuwszy człowieka, po śmierci wskrzeszone
Z prochu gdzieś ich popioły były poświęcone.
Widzieć naprzód płynącą łódź stooką owę,
Wyrobianą na sławę niegdy Jazonową
Z Tereblntów tespijskich; a ta złote ono
Za tatarską Phasydą skazuje mu runo:
I Fryxa, i przy wielkiej zarazem nadziei
Królestwa bogatego, małżeństwo Medei.
Tamże się z Minotaurem Tezeus pasuje,
Tam z wężami Herkules w kolebce morduje,
I od Korysteusza, żeby świat od wszelkich
Zbawił dziwów, zaciąga prac dwanaście wielkich.
Co sprawiwszy, przy gębie antlantyckiej szumnej,
Dalej nieprzeskoczony zabiera kolumny.
Toż później Hipomenes Atalantę goni,
A z bystrszych Enomaus przesygniony koni
Łamie szyje: ów zatem ubiega koronę,
I z cyranki wygrywa kiedyzkolwiek żonę.
Toż piękna Semiramis mury dziwne kłli
Asfaltyckim karukiem; toż z Artemizy

Powstawa mauzoleum; to Rodus się chwali
Swym kolosem, Dyanę Arcestratus pali.
Faro gore na morzu, piramidy wstają,
W labiryncie Dedali z synem się błakają,
Aż na zniewieściałego w tem Sardanapala
Nowa Medów i Partów uderzyła fala.
Aż i stąd wnet narodów to niezmierne brzemie
Przenosi się do Persów. Tu smocze zaś plemie
Robi siła w Grecyi z zębów Echiona,
Tu grzechy Edypowe, tu i krwawa ona
Między bracią niezgoda. Jakoż z drugiej strony
Buczne kwitną Ateny z swemi Helikony,
I Tajgety oliwa. Tamże Termopile,
I Maraton, i innych wisi w Delfie tyle
Ich korzyści. Toż i ci gdy się przeuczylili,
Tylko co Aleksander z kąta się wychylił,
Aż przypadnie Azya od końca do końca,
Nie chcąc cierpieć drugiego oprócz siebie słońca.
Wtem Alba, wtem i rzymscy nastają Quirini,
Gdzie o! jako przybyło wiele tej bogini
I ozdób i kolorów! Tam Regulusowie,
Kurioni, Fabie, święci Kamillowie,
Wybijają Francuzy. Tam i wiecey oni
Pasują się z Afryką oba Scypioni.
Nakoniec wszystkich tych burd *ansa* i przyczyna,
Z fundamentów się samych wali Kartagina:
Że na dwóch się szkopułach domowych rozbiła,
I własnem swem brzemieniem kiedys uraziła
Królowa ta narodów: ledwie przedtem w jakiej
Swojej była mężności, są po dziś dzień znaki.
Te kunszty i obrazy widzieć nieskończone,
Którymi tam jaśnieją drogie ściany one,
Że niemasz i prospektu, i miejsca żadnego,
Bez czego, ku zabawie oczu, osobnego.
A takiemiż kolory świecą się i wleże,
Których cztery, a każda rogu swego strzeże,

I kwadratu pałacu. Zkąd otworzonemi
Od kryształu górnego w srebro sadzonemi
Widzieć wszystko oknami. Toż gdzie już do góry
Wschód wznosi się zielony, i wiedzie na wtóry
Piętr pałacu, miedziane drzwi się otwierają,
Których dwie smaragdowe kolumny wspierają,
A na srebrnych podstawkach Nimfy złotolite,
Głowy żubrze trzymają w dyamencie ryte.
Jedne z tych na samych drzwi czele szafirowem
Różgą złotą skazując z napisem takowym:
»To jest dom, to i z wieku dziedziczna Wieniawa,
»Leszczyńskiego na Lesznie hrabi Bogusława.«

Jakób Wojewódzki,
pod Smoleńskiem zabity 10 Stycznia.

I.

Cnotę i wiarę oświadczywszy swoją,
W Smoleńska długo twarzem obłączeniu,
Gdy metu blisko i laurei stoję,
Sławie i memu powinnej imieniu, —
Już o te mury, już nic się nie boję,
Już zesze siły zbieram ku wytchnieniu.
Oto śmiertelnie jędza wymierzywszy,
Tedy pożyła, kiedym najszcześniejszy.

II.

Nie tej nagrody przeważne zasługi
Czekały (jako rozumie gmin gruby);
Już po niewczasach i obronie długiej,
Już zasieść było przy Czererze lubej,

I nie umierać jako żołnierz drugi,
Ale oddawszy Bogu swemu śluby,
Dość mając sławy, dość nieśmiertelności,
W zimnej na łożu dokonać starości.

III.

Trudno! wrodzona nie zniosła ochota,
Żebym się tu miał niemęźnie szanować.
Nie zniosła wiara i doznana cnota,
Żebym jej nie miał krwią zapleczętować,
Widząc, ono pan rumuje sam wrota,
Ostrogi burząc, karze następować;
W nim utopiwszy ostatnie swe oczy,
O! jako trzykroć umarłem ochoczy.

IV.

Zamkum obronił, i różnej fortuny
Wytrzymał szturmy. Raz słowy gładkimi
Uwodził tyran, razem grzmiał pioruny,
Że dźwięk w ostatniej odzywał się ziemi.
Nie tykaj, jędzo, nie tykaj się truny,
Nic tu z potwarzą, nic z Satyry twemi.
Stłuczone mury, belloardy zbite,
Wiara nietkniona, serce nieużyte,

V.

Ale cóżkolwiek odniosłem i użył,
Wszystko, o panie, oddawam to tobie.
Ty sam mi przyznaj, że dobrzem ci służył,
Zem przy twem umarł zdrowiu i ozdobie.
A jeśli śmierci w czemem się zadłużył,
Dopusć w ojczystym odpoczywać grobie!
Niech tak żelazno i twardo nie drzymię,
Że przysze wleki poznają me imię.

Przeważnej legacyi jaśnie oświeconego księcia
Krzysztofa Zbaraskiego
koniuszego koronnego, etc. etc.
do cesarza tureckiego Mustafy.

P u n k t I.

Gdzieby Muze sarmackie doszły takiej ceny
Żeby mogły ukość gładkimi Kameny
Serca zapamiętałe mieszkańców podziemnych,
Próżną skargą kołając do ich gmachów clemnych:
Tuby, o panny święte! i pole podobne,
I czas byłby do płaczu, zgodziwszy żałobne
Koncenty z rymy memi, żebym i ja z wami,
Pana tak szlachetnego mógł oplakać łzami.
Jednak wielkie podobno, idejskie źrzednice,
Na tego oplakanie, którego granice
Sławy i dzieł wysokich Tryony przechodzą,
A cnót żywych tłumacze, aż w Eou brodzą.
Lubo ja nie na ten ton pociągnę stron molch,
Jako biedna Hekuba płacze synów swoich,
Abo osterociała przy dyktejskiej Idzie,
Galatea wyrzeka po swym Adonidzie.
Ludzkie łzy, o letejski brzeg się rozbijają,
A rano źródłem płynąc w wieczór osychają,
Łzami śmierć się nie waży, ale cnotą z wierzchu,
Której wieczór nie skończy, ani uzna zmierzchu.
Zbaraska śmierć w pleszczonęj nie chodzi żałobie,
W Marsowym raczej cyrku podobała sobie,
Gdzie swemu Krzysztofowi pogrzeb naznaczyła,
Których świętych koroną bogów otoczyła
Tam Belona z muzyką zasiadła ogromną,
Tam skruszył i Herkules kopłą niezłomną,
I przy boku ognistym pacholęta małe,
Na szczupłych dęty surmach dumy wiecznie trwałe.

Tam córy tytanowe paliły ofiary,
Letejską onę tłukąc w nielube Kithary,
Jako piękny Adonis przed Jowiszem śpiewa,
A duszom nieśmiertelnym nektaru nalewa.
Jako tyran piekielny królewską dziewczynę,
Z łona matki uciesznej uniósł Prozerpinę,
A ta wstydu stradawszy i ust koralowych,
Kopci się nieszczęśliwa w łunach Awernowych.
Jako gruby Tycyon, i bracia rodzeń,
Tęgiemi Aloidę pioruny strąceni,
Gdy ziemię pokinawszy i świat ten ubogi,
Chcieli niebo osiadać pozrzucawszy bogi.
A jako zaś heroes w królewskich koronach,
Zasiedli empireum na złoconych tronach,
Którzy tu swej ojczyźnie dobrze zasłużeńi,
Tenże trybut oddali nieużytej ksieni.
Jeszcze zwiódł i Apollo z helikońskiej góry,
Do tej ceremonii Pieryi swych chóry,
Które clemny katafalk otoczywszy kołem,
Rzewnie płaczą nad swego kochanka popiołem.
Gdzie Minerwa swoją tarczę zawiesiła złotą,
Na której przodków onych niezrównanych cnotą,
Wielowładnych Zbaraskich spisała komputa,
Dom już on tak starego kończąc Korybuta,
Który czując pod ziemią, że tak znacznie ginie,
Ostradawszy nadzieję, w ostatnim już synie,
Wraca nazad ojczyźnie klejnot powierzony,
Wraca książęce, wraca królewskie korony.
Oddawa panu togi, oddawa i klawy,
Oto prosi, żeby mu nie uwlekl tej sławy
Żaden wiek, ani moment, jakiej Fabiowie,
Jakiej byli i w dziejach rzymskich Kamillowie.
Prosi żeby ponure niezyczlwych oko,
Które trony przenika pod ziemią głęboko,
Dało pokój umarłym, których za żywota,
Sama wiekom potomnym zaleciła cnota.

Scenie tej żalobliwej rymyli co moje
Przyczynią energii gdybym dzieła twoje,
Na jasnym zacny panie stawił Hipokrenie,
Przez grube cymeryjskie przeniosłszy ich cienie.
Poważę się nad siłę, jakom znamienitych
Odwas twoich wiadomy, i trudów sowitych,
Którychem częścią widzem, częścią świadkiem bywał,
A któżby tego raczej z płaczem nie używał.
Ty sam, któryś tak nagle z oczu ludzkich zginał,
I na wody daleko niepomne upłynął,
Przypomniź co za falą bywałeś trapiiony,
Ziemią dla ojczyzny, morzem dla niesiony.
I acz na ten ocean cnót twych światobliwych,
W miarce się puszczam łodzi; ty jednak szczęśliwych
Dodasz wiatrów z Peloro, a już rymom moim,
Brzmięć cichuczko dopuścisz przed pokojem twoim.
W cieniach które obeszły północne Tryony,
I lasach nieprzebytych, kędy zamrożony
Zaćmił się hercyńskimi Polus pustyniami.
Obiegłszy lodowemi brzegi ich morzami.
Młędzy wielą narodów Sauromatów sławnych,
I pułki rozbiegłemi Roxolanów dawnych,
Zalegli i Litawi czoło Akwilona,
Swe od rzymskich wywodząc wygnańców imiona.
Naród ten starożytne zalecając boje,
Gdy pierwej Dniepr zbrodziwszy, tam gdzie Tana
Toczy źródła w Meotym, i gdzie aż bogaty [swoje
Nowogród pławi Iną, panował przed laty.
Z zachodu się ocierał o laskie narody,
Gdzie Narew, i aż gdzie Dniestr pędził rączy wody,
Zniósłszy Gety waleczne i bitne Jaćwieże,
Po ciemny aż Trapezunt swoje miał rubieże.
Cóż gdy wiek nienawistny dziadkom potomnym,
Ludzi onych pograżył w cieniu gdzieś niepomnym,
Że ich dotąd i z imion młodszy nie uznali,
Którzy sławą swych czasów nieba dosięgali.

Ledwie że w tych mgłach widzieć, ano zeszyły laty,
Pokińawszy Narymunt klejnot on bogaty
Kitaura latoryńskiego, z wyniesioną bronią,
Pierwszy wielkim księżętom zostawił Pogonią.
Widzieć że i Witenes następuje po nim,
Gotyckim władny łukiem i podobnym koniem;
Z Kolumnów swe wywłódszy imie starodawnych,
Mimo onych Rożyców i Orsynów sławnych.
W też waleczny Gedymn strzemiona wstępuje,
On Troki, on i zamki wileńskie buduje,
Za wróżką i powodem grubego augura,
Ogromnego nadzwyczaj ustrzeliwszy tura.
Po nim Olgerd braterską zrzuciwszy dzielnicę,
Z wojski aż pod moskiewską podjeżdża stolicę,
Gdzie na pamięć potomną i na imie swoje,
Dużą kruszy kopłą o carskie pokoje.
Tu już za lat postępkim będąc dotąd ciemną,
Litwa jaśnieć poczęła sławą swą przyjemną,
Że ją Auster dopiero zaznał południowy,
I na sławne imię jej swej unżył głowy.
Z tądże potem waleczni poszli Witołdowie,
Z tąd oni nieśmiertelni niegdy Jagiełłowie,
Których po wiek dzisiejszy światobliwe plemię,
Rządzi prawy wolnem piękną polską ziemię.
Z którymi w jednej płynie Korybut nasz łodzi,
Od tych ród swój i herby księżęce wywodzi,
Miesiąc złoty, którego krzyż niebieski broni,
Gwoli żartkiej widoku przybrawszy Pogoni.
Ale dla Witołdowej chciwości szalonej,
Z udzielnich księstw siewierskich niesłusznie złupiony,
Przenosi się na Wołyń, gdzie póki był żywy,
Trzymał szczęściu uległszy dział niesprawiedliwy.
Gdzie Zbaraż i Wisznówlec tamtych pół wiadomy,
Wielkim dwiema założył familom domy,
Od Tatar potem zabit poległ na Azowie,
A ojczyste osiedli dziedzictwa synowie.

Starszy Zygmunt na czeskie królestwo się sadi,
Gdzie ozdobne z ochotszych chorągwie prowadzi,
Z kąd wielą sławny zwycięstw powróciwszy w domu
Tonie w Świętej z krwawego uchodząc pogromu,
Młodszy Fedor zuowu się przeciw panu bierze,
Późno chcąc w utraconym osiadać Siewierze;
Ale zrażon, w ojczyźnie osiadł, gdzie i spłodził
Danila, który potem znacznie się rozrodził.

